

ALEKSANDRA CZEPKOWSKA

ur. 1922; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, dorożkarze, dorożki, Wacław Czuchryta, woda, park Czartoryskich, zabawy, Żydzi, żydowskie koleżanki

Przedwojenne Puławy

W samym śródmieściu w Puławach był tak zwany sklep kolonialny, to tam były różne owoce południowe, pan Szlamiński miał ten wielki sklep. Bardzo dobre tam rzeczy były, czekoladki nie czekoladki, winogrona, banany, to wszystko było przed wojną. Wszystko.

Tu w Puławach były dorożki bardzo fajne. Na Kazimierskiej był taki dorożkarz i to był nasz stały dorożkarz – jak myśmy gdzieś tam jechali z rodzicami na stację, to zawsze tata zamawiał dorożkarza, on przyjeżdżał i nas woził. Były fajne te dorożki, na górze siedział ten właśnie woźnica, później takie były kanapki z tyłu, to dla rodziców, i taka ławeczka na dole, to była dla dzieci i myśmy tak siedzieli, a brat mój najmłodszy strasznie lubił siedzieć na tym koźle, wysoko koło tego dorożkarza i mówił, że jak będzie dorosły, to będzie tylko dorożkarzem: „Będę jeździł, będę pił wódkę i jadł kiełbasę”. Tak mówił. No i w końcu został geologiem. [Dorożkarz nazywał się] Czuchryta, bardzo porządny człowiek. Miał jedną sztywną nogę i taki miał but, pamiętam, jakiś taki wielki but na jednej nodze, kuśtykał, był taki kulawy, ale był bardzo porządny, bardzo miły taki. To był nasz dorożkarz. Nie było chyba żydowskich, sami Polacy byli dorożkarzami. Tak myślę, gdzie to kiedyś były postoje dorożkarzy... Tam jak jest Bristol, [jest] bank taki w samym śródmieściu, to gdzieś tam w pobliżu był postój dorożek.

Moja koleżanka, ale to już było chyba przed okupacją samą, miała samochód, wyjechała stąd. Mało było samochodów, bardzo niewiele. Oni mieszkali tu niedaleko na Zielonej, jej ojciec był chyba z PZU, nie wiem, jakieś takie biuro prowadził, jej brat to był nawet mój kolega, razem myśmy chodzili do gimnazjum. On bardzo lubił zwierzęta, wiem, że mieli konia i bryczkę chyba, a później jeszcze mieli samochód. No i wyjechali z Puław, nie wrócili już, są gdzieś pod Warszawą. No, rodzice już poumierali, matka miała 82 lata, ojciec miał 102. Ordyłowscy.

Tu były studnie i była bardzo dobra woda, dlatego że tutaj na górze ta woda jest taka

specjalnie jakoś filtrowana i w tych studniach była wspaniała woda, bo wiem, że jak do nas przyjechała rodzina z Kielc czy z Łodzi, czy skąd, to mówili: „Ale u was świetna herbata”. Nie wiem, na czym to polegało, że herbata może być taka, to byli już dorośli ludzie, a myśmy [byli] dzieci, tak tylko się obilo o uszy. Była bardzo dobra woda.

Bardzo lubiłam chodzić do parku, bardzo lubiłam Instytut, w ogóle tę dzielnicę uwielbiam. [Pałac] Marynki, park, [Świątynia] Sybilli. Jak była niedziela w lecie, no to już park pełen młodzieży, wesoło było, zabawy były, czego tam nie było, wspaniale było. Bardzo wesoło, naprawdę. Były takie zabawy, grała orkiestra, przed wojną było wojsko w Puławach i była wojskowa orkiestra. Nawet mój wujek był tam w tej orkiestrze wojskowej, podoficer. I oni grali w parku w tym czasie, tam w tym Domku Gotyckim. Były stoły i był bufet, te stoły uginały się od jedzenia, od wszystkiego, no więc kto chciał, to zjadał, kto nie chciał, to spacerował. Była jakaś tam francuska poczta, tam chłopcy pisali listy, dziewczyny odpowiadały, tam biegały, tak wyglądała ta zabawa. Jeśli chodzi o taneczną, to chyba nie było wtedy tanecznej [zabawy] w parku, może później przed [Świątynią] Sybilli, może tam coś było. Była młodzież [żydowska] tak samo, oni też hulali z Polakami. Wiem, że jedna z moich koleżanek [Żydówek], która chodziła do gimnazjum, nie pamiętam, jak się nazywała, stale miała jakichś tam kolegów, biegała, stale była zajęta zabawami, wszystkim, aby nie nauką. Jedną taką pamiętam właśnie, taka rozrywkowa była, bo te inne to były takie poważniejsze. Ona była taka zawsze wesoła, zadowolona z życia, biegała. Nie przejmowała się nauką wcale, miała rację. I chyba wszystko powyjeżdżało z Puław, bo później, za okupacji to ich nie było widać w ogóle. Chyba oni wiedzieli coś o wojnie, przecież jak przyszły te kobiety [przechować futra], to gdzie jeszcze było do wojny, a one już wiedziały. W lecie przyszły, był upał, a one z tymi futrami przyszły. Tata, ponieważ trzymał gołębie, to miał takich złodziejasków, co jemu podkradli te gołębie, bo tata miał pocztowe gołębie, które wysyłał gdzieś tam, jakieś takie szkolenia przechodziły i przychodziły z powrotem. Miał rejestrowane te gołębie, całą hodowlę prowadził. I zwykle te gołębie gdzie by nie były, to później przychodziły z powrotem do taty. To tylko to wiem o takim złodziejstwie, a tak to nie było złodziei jakichś.

Data i miejsce nagrania	2003-07-22, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"